Nr. 132. We Lwowie Piątek dnia 13. Maja 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12. maja.

Akcja, dążąca do zniemczenia dzielnic polskich, pozostających pod panowaniem pruskiem, przybiera w ostatnich czasach coraz groźniejsze rozmiary i obejmuje coraz szersze dziedziny życia narodowego. Z politycznym uciskiem, z coraz wyraźniejszem przez władze traktowaniem Polaków, jako poddanych, pozbawionych pełni praw obywatelskich, łączy się nie przebierające w środkach wynaradawianie na polu gospodarczem, wywłaszczanie za pomocą środków państwowych miejscowej ludności z odwiecznych jej siedzib. Mimo to twierdzić nie można, jakoby działalność ta do upragnionego prowadziła dzieła, jakoby mianowicie germanizacja wschodnich kresów monarchji pruskiej wykazywała cokolwiek znaczniejsze postępy.

Tak przedewszystkiem dotychczasowe wyniki działalności komisji kolonizacyjnej, pracującej przy pomocy olbrzymiego nakładu środków materjalnych i umysłowych, przedstawiają się nader skromnie. Niepowodzenie to pruskiej kolonizacji państwowej znane jest powszechnie; zwykle jednak zadawalano się ogólnikowem jego zaznaczaniem. Oparty na dokładnej znajomości odnośnych stosunków i zaopatrzony w materjał statystyczny obraz tego niepowodzenia spotykamy w zamieszczonym w kwietniowym numerze *Bibljoteki Warszawskiej* artykule A. Donimirskiego, omawiającym obecne położenie ludności polskiej pod panowaniem pruskiem.

Z ogólnego obszaru blisko 100.000 hektarów nabytych do do 31. grudnia 1897 roku — pisze A. Donimirski — istotnie pomiędzy kolonistów rozdano, czy to na własność za roczną rentę, czy też w dzierżawę długoletnią 41.004 hektarów wartości 26,575.026 marek. Według ostatniego sprawozdania i zamkniętych dotąd obrachunków, na 19 rozparcelowanych folwarkach kapitał wyłożony przez komisję gotówką przynosi 2·46 proc. Ponieważ zaś pożyczki państwowe kosztują co najmniej 3 proc. przeto skarb dokłada na procentach od wyłożonego gotówką kapitału $\frac{1}{2}$ od sta rocznie. Ale sprawozdanie przyznaje, że nie jest to jedyna strata z tytułu kolonizacji; rachunki pojedyńczych folwarków są po prostu bardzo niedokładnie prowadzone. Komisja bowiem nie oblicza przez cały czas od chwili zakupienia folwarku do chwili ostatecznego rozparcelowania, żadnych procentów, natomiast wpływy z gospodarstwa, o ile ono daje nadwyżkę, oblicza jako wpłaty i strąca je z ogólnego kosztu. Znaczy to, że do straty powyżej wykazanej $\frac{1}{2}$ proc. renty od kapitału, dochodzi strata procentu przez cały czas gospodarki komisji.

Przeciętne straty na folwarku nabytym za 100.000 marek, a pozostającym od 4 do 5 lat w zarządzie komisji, oblicza autor wyżej przytoczonego artykułu na 30.000 m., a ogólne straty, jakie ponosi skarb pruski przez umieszczenie 100 miljonów w tak niefortunnem przedsiębiorstwie na 30 miljonów marek.

Przypatrzmy się teraz, jak wyglądają korzyści polityczne, osiągnięte przez rząd pruski kosztem tak olbrzymich ofiar. Po rozparcelowaniu $\frac{4}{10}$ nabytej ziemi, na którą pospołu z nakładami wydano 85,588.980 marek, osiedlono na kolonjach 2342 rodzin niemieckich. Z tej liczby pochodzi jednak 545 rodzin z Poznańskiego i 454 z Prus Zachodnich. Te rodziny nie wchodzą, rzecz jasna, w rachubę, gdyż nie powiększyły one liczby Niemców w obu prowincjach kolonizowanych. Pozostaje 1343 rodzin, czyli licząc na rodzinę 5 osób, 6715 Niemców, których komisja kolonizacyjna przez 12 lat swej działalności sprowadziła do Poznańskiego i Prus Zachodnich. Według spisu z r. 1895 Prusy Zachodnie liczyły 1,494.360, a Poznańskie 1,828.658 głów ludności. Opierając się na tem, że podług tego spisu naliczono 1,881.559 katolików, przyjąć można, że liczba Polaków wynosiła co najmniej 1,650.000 głów, czyli połowę ogólnej ludności.

Powszechnie wiadomo, że ludność polska w Prusach szybciej wzrasta niż niemiecka. Podług urzędowej niemieckiej statystyki w pięcioleciu od 1890 do 1895 roku przeciętny roczny przyrost ludności w rzeszy niemieckiej wynosił 1,12 na sto, czyli 11,2 na tysiąc. Specjalnie w roku 1895 przyrost w całej rzeszy wynosił 14 na tysiąc; w Poznańskiem jednak ludność wzrosła o 20,6 na tysiąc, a w Prusach zachodnich o 18,1. Przyjmując z kombinacyj powyższych liczb jako pewnik, że przyrost ludności polskiej jest o $\frac{1}{5}$ wyższy od przyrostu ludności niemieckiej, dojdziemy do tego, że w Poznańskiem i Prusach zachodnich ludność niemiecka wzrasta corocznie mniej więcej o 20.000, ludność polska o 24.000 głów. Na 12 lat przyrost Polaków wynosi 288.000 głów, Niemców 240.000 głów, czyli o 48.000 więcej na korzyść Polaków. Tymczasem dwunastoletnia działalność komisji kolonizacyjnej powiększyła liczbę Niemców, zamieszkujących wschodnie kresy o niespełna 7.000 głów.

Autor nie lekceważy bynajmniej działalności kolonizacji pruskiej; zaznacza mianowicie, że działalność ta zwiększa liczbę jednostek, biorąc na ogół, dość silnych pod względem gospodarczym i niezależnych materjalnie. Wysnuwa jednak z liczb wyżej przytoczonych zupełnie słuszny wniosek, że wyniki osiągnięte przez komisję kolonizacyjną w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ani w części nie odpowiadają olbrzymiemu nakładowi środków publicznych. Przedewszystkiem zaś wyniki te nie usprawiedliwiają odzywających się w obozie niemieckim nadziei, a żywionych tu i owdzie w społeczeństwie polskiem obaw, jakoby dzięki pruskiej kolonizacji państwowej, Poznańskie i Prusy Zachodnie zbliżały się szybkim krokiem ku zupełnemu swemu zniemczeniu.

* * *

Z dotychczasowych wiadomości o rezultatach wyborów we Francji wnioskować można, iż ogólna fizjognomja izby nie dozna zbyt wielkiej zmiany. Ale wniosek stanowczy zawsze jeszcze jest przedwczesny, dopóki wybory ściślejsze nie zostaną dokonane, bo zdaje się, że blisko w jednej trzeciej okręgów wyborcy będą musieli ponownie w najbliższą niedzielę przystąpić do urny wyborczej, a niewiadomo, jaki wypadek nadzwyczajny jeszcze na usposobienie wyborców oddziałać może.

W każdym razie zdaje się, iż sprawa Dreyfusa w niczem nie oddziałała na rezultat wyborów. Jeżeli nic się nie zmieni przy wyborach ściślejszych, to umiarkowani republikanie będą mieli większość w izbie przy pomocy konserwatystów, a to oczywiście, jak widzieliśmy w ostatnich czasach, dobrze wpływa na rządy we Francji.

Najnowsze środki niszczenia okrętów.

III. Statki podwodne.

I. Celem statków podwodnych jest zbliżyć się niespostrzeżenie do nieprzyjacielskich okrętów i niszczyć je bądź to minami, bądź torpedami.

Pierwszy taki statek zbudował Holenderczyk Kornel Drebbel w Anglji, a podczas próby przedsięwziętej w r. 1624 na Tamizie w obecności króla Jakóba I. zdołał przepłynąć pod wodą przestrzeń od Opactwa Westminsterskiego do Greenvich. Widocznie jednak następne próby nie wypadły pomyślnie, gdyż nigdzie nie znajdujemy później wzmianki o tym statku. Dopiero w 150 lat później t. j. w roku 1774 zbudował Anglik Day podwodny statek, który jednak podczas pierwszej próby zatonął.

W r. 1801 zbudował Fulton w Brest statek własnego pomysłu, mogący pomieścić cztery osoby. Statek ten wprowadzony w ruch siłą rąk (korbą z wewnątrz) mógł się zagłębiać na 8 m. i przebywać przez 4 godziny pod wodą. Do oddychania służył zapas zgęszczonego powietrza, a odpowiednio urządzone wentyle i pompy zezwalały przez napuszczenie do wnętrza statku wody na zagłębianie, przez wypompowanie jej zaś do wznoszenia się na powierzchnię wody. Ten statek również poszedł w zapomnienie.

Podczas wojny holsztyńskiej w roku 1849 przemyśliwano nad tem, w jaki sposób możnaby zniczczyć flotę duńską. Wtenczas to wpadł na myśl były podoficer bawarski Wilhelm Bauer zbudowania statku podmorskiego, któryby zbliżywszy się niespostrzeżenie do okrętów nieprzyjacielskich zakładał pod nie miny i tym sposobem wysadzał je w powietrze. Mimo bardzo skromnych środków, jakimi rozporządzał, zbudował Bauer własnego pomysłu statek z 5 mm. grubej blachy żelaznej, kształtem do psa morskiego podobny. Długość tego statku wynosiła 7.90 m., wysokość 3, a szerokość tylko 2 metry. Do wprowadzenia go w ruch, służyła umieszczona na tyle zewnątrz trójramienna śruba (propeller) poruszana ze środka siłą ludzką. Poniżej śruby znajdował się ster, którym kierowano też ze środka. W przedniej części u góry znajdowała się klapa, która służyła za wejście do wnętrza, na samym zaś przodzie umieszczono t. z. „*oeils de boeuf*" t. j. okienko z bardzo grubego szła. Obok tego okienka znajdował się mały otwór odpowiednio urządzony (by nie wpuszczał wody do wnętrza) przez który można było wiszącą zewnątrz minę umocować do okrętu nieprzyjacielskiego. Pompy i wentyle podobnie jak przy statku Fultona umożliwiały wznoszenie się i opadanie w wodzie. Nadto dla utrzymania równowagi znajdowało się wewnątrz około 5 centnarów balastu ułożonego na przodzie. Załoga statku składała się z trzech osób — dwóch do wprowadzania w ruch maszyny (korbą) a trzecia stojąc w przedniej części statku i patrząc przez okienko, sterowała nim. Ona też w razie zbliżenia się do nieprzyjacielskiego okrętu miała pod nim zakładać minę. Eksplozja miny (naładowanej prochem strzelniczym) następowała za pomocą prądu elektrycznego, w którym to celu mina połączona była ze statkiem drutem miedzianym. Przedsiębrane początkowo w małej głębokości (4–5 mtr.) próby dały pomyślne rezultaty, a zachęcony tem Bauer, postanowił zapuścić się w przystani kilońskiej na większą głębokość.

Dnia 1. lutego 1851 r. o godzinie 9. rano wszedł do środka w towarzystwie majtków Thompsena i Witta, a zamknąwszy hermetycznie klapę, pootwierał wentyle. Skutkiem napływającej do środka wody począł statek powoli opadać, w krótkim jednak czasie kiedy do wnętrza napłynęło około 3000 klg. wody, przechylił się statek raptownie tylną swą częścią ku dołowi, a pomimo natychmiastowego zamknięcia wentylów opadał coraz głębiej, grożąc przewróceniem. W chwil kiedy manometr wskazywał 5 sążni głębokości, zdawało się, że balast lada chwila runie na majtków i przygniecie ich swym ciężarem. W tej chwili Bauer, widząc grożące niebezpieczeństwo oparł się plecyma o balast a nogami o ścianę statku, chcąc zapobiedz katastrofie. Sekundy, które się wydawały długiemi jak wieki, mijały jedna po drugiej a z każdą z nich zmniejszały się siły Bauera, zimny pot spływał mu z czoła, nabrzmiałe żyły na szyi zdawały się pękać, gdy wtem statek osiągnął dno morskie, przybierając napowrót położenie horyzontalne. Pierwsze niebezpieczeństwo minęło.

Uporządkowawszy balast, zabrano się natychmiast do pompowania, by wznieść się ze statkiem na powierzchnię morza. Straszny jednak zawód, który ich w tej chwili spotkał, nie da się opisać, a tylko ten, który patrzył w oblicze śmierci, może zrozumieć ich położenie; przekonali się bowiem, że skutkiem ciśnienia wody pompy zostały zupełnie zniszczone, a nie posiadali żadnego innego środka i sposobu, by się na powierzchnię wydobyć...

Nastąpiły okropne chwile.

Obydwaj majtkowie zwrócili swój błędny i przerażający wzrok na Bauera, który zdawał się być w myślach pogrążony.

Nie wymieniono słów żadnych — podali sobie tylko ręce i wznieśli oczy w górę, jakby błagali stwórcę o ratunek.

Położenie ich było straszne i aż nadto jasne: w żelaznej trumnie, na dnie morskiem żywcem pogrzebani...

Minuty mijały, a dzika rozpacz malowała się na ich twarzach, które dostający się przez okienko zielonawe mrok czynił jeszcze straszniejszemi.

Tylko wynalazca nie tracił zimnej krwi, a oko jego spoczywało ciągle na klapie. Uspokajał swych towarzyszy i obiecywał ratunek tłumacząc go w ten sposób:

W górnej części statku znajdowała się klapa, przez którą wchodziło się do wnętrza. Obecnie skutkiem przygniatającego ją ciężaru wody z zewnątrz nie można było myśleć o jej otwarciu. Jednakże dostająca się przez jakiś nieznany otwór do wnętrza woda, spowoduje co raz to większe ściśnienie powietrza, które wywrze ciśnienie na klapę z wewnątrz, a czem więcej wody dostanie się do wnętrza, tem większe ciśnienie powietrza nastąpić musi, aż wreszcie nadejdzie chwila, z której ciśnienie powietrza z wewnątrz, a wody z zewnątrz się zrównoważą, a wtenczas będzie można otworzyć klapę i dostać się na powierzchnię.

Był to jedyny możliwy ratunek; innego wyboru nie było, albo wydostać się ze statku przez klapę, albo śmierć skutkiem uduszcnia.

Jednakże prości majtkowie nie zrozumieli swego dowódcy i rozpoczęli pompować ponownie. Bauer, wiedząc, że do czasu, kiedy ratunek nastąpić może, upłynie jeszcze kilka godzin, nie przerywał im ich zatrudnienia, sądząc nie bez słuszności, że lepiej jeżeli przez ten czas będą zatrudnieni choćby nawet daremnem pompowaniem. Wreszcie majtkowie zaprzestali dalszej pracy, przekonawszy się, że usiłowania ich są bezowocne. Wtenczas Bauer zaczął ich uspokajać, co wpłynęło łagodząco na Witta. Inaczej jednak było z Thomsenem. Ten, straciwszy zupełnie nadzieję ratunku, wpadł w szał, a wyjąwszy długi nóż, ryknął dzikim głosem:

— „Witt, ja nie umrę sam, lecz razem ze mną musi skończyć i ten, który nas w to okropne położenie wprowadził!"

Jednak i teraz nie stracił Bauer zimnej krwi. Dotychczas był kolegą swych towarzyszy, lecz w tej chwili poczuł się ich przełożonym, a porwawszy wiszący na ścianie pistolet, zmierzył nim w Thomsena i odezwał się stanowczym głosem:

— „Thomsenie, jeszcze jedno słowo, a będziesz pierwszym, który został w głębi morza zastrzelony!"

Czego nie osiągnęły słowa pociechy i nadzieja ratunku, to zdziałała groźba.

Na panewce pistoletu brakowało pistonu — proch był zamoknięty, lecz stanowczy ton dowódcy przyprowadził majtka do opamiętania. Powoli Thomsen cofnął się w tył, schował nóż i odwrócił się do ściany statku.

Tak zakończył się pierwszy bunt w głębiach oceanu.

Obchód Mickiewiczowski.

Tarnopol 10 maja. Komitet utworzony z inicjatywy rady miejskiej postanowił urządzić uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza w niedzielę 22 maja b. r. Program obchodu wypełnia cały dzień i jeżeli pogoda dopisze, wypadnie bardzo pięknie. Rano o godzinie dziesiątej wyruszy z dziedzińca ratusza uroczysty pochód reprezentacji i stowarzyszeń ze sztandarami i odznakami ulicą Mickiewicza i Trzeciego Maja do kościoła, gdzie będzie odprawione solenne nabożeństwo w obu obrządkach katolickich i wypowiedziane kazanie zastosowane do uroczystości. Po nabożeństwie uda się pochód ulicą Kościelną i Stojańską do pomnika Adama Mickiewicza, gdzie po odśpiewaniu kantaty przez chór towarzystwa przyjaciół muzyki, wypowie jeden z wybitniejszych obywateli stosowną mowę. Nastąpi jeszcze śpiew, poczem pochód powróci do ratusza. Po południu odbędzie się w pawilonie w ogrodzie miejskim uroczyste zebranie dla szerszych warstw społeczeństwa, urządzone połączonemi siłami towarzystw „Gwiazdy" i „Przyjaźni". W programie umieszczono śpiew, przemówienie o znaczeniu Adama Mickiewicza jako poety narodowego, dwie deklamacje i przedstawienie sceny pod krzyżem z Konfederatów. Wstęp do ogrodu i pawilonu będzie bezpłatny, a przy wejściu ma się rozdać około tysiąca egzemplarzy pism wieszcza. Wreszcie wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła" uroczysty wieczór deklamacyjno-wokalny, którego program będzie później ogłoszony.

Bobowa 6. maja. Zamiast czekać do ostatnich dni maja, zmuszeni okolicznościami, obchodziliśmy w miasteczku Bobowa, powiatu grybowskiego, uroczystość 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, dnia 8. maja. Uroczystość rozpoczęła się w kościele nieszporami i wzruszającą przemową ks. proboszcza A. Mamaka, poczem w gmachu szkolnym p. Józef Magiera wygłosił słowo wstępne. Na dalszą część programu złożyły się następujące produkcje: odczyt dra Franciszka Gumowskiego, lekarza bobowskiego, „O życiu i pismach A. Mickiewicza"; śpiew dzieci szkolnych; deklamacja „Świtezianka" i „Pani Twardowska"; korowód z pochodniami po rynku, przy ogólnej iluminacji miasteczka, okolicznościowych śpiewach dzieci, przy uroczych dźwiękach orkiestry, salwach z moździerzy, ogniach bengalskich i rakietach. Na zakończenie amatorowie wcale poprawnie wykonali na środku rynku żywy obraz z „Powrotu taty". Obchód ten wszystkim bardzo się podobał.

Bohorodczany 10. maja. Zawiązany komitet, pod przewodnictwem prezesa rady powiatowej p. Józefa Szelińskiego, zastępcy p. Kurysia i sekretarza p. Konstantego Marjanowskiego — powziął uchwałę, by d. 26. maja obchodzić uroczystość Mickiewiczowską z następującym programem: O godz. 6. rano muzyka strażacka odegra pobudkę. O godz. 9. odbędzie się uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, na które zaproszone

---

(58)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

XI.

Bajbuza spojrzał na zegarek i żegnać się począł.

— Cóż ci tak śpieszno? — zagadnął Ludwiczek. — Zostań. Dziś wieczorem będzie Bunda i jeszcze kilku... z literatury. Poznasz... to się tobie przyda z czasem.

— Nie mogę. Nie mam czasu. Duże jeszcze do załatwienia interesów pozostało.

— A kiedyż jedziesz?

Bajbuza nie przyznał się ani do tego, co go jeszcze w Warszawie trzyma, ani też do tego, że wyjazd jego zależny jest od decyzji prezydenta.

— Chciałbym jutro... jeśli mi się uda...

Wziął kapelusz. Jeszcze chwilkę stali.

— Wiesz, bardzobym sobie tego życzył, abyś się w Warszawie osiedlił. Może jakie stałe zatrudnienie znajdziesz... zresztą, w dziennikarstwie pracować będziesz — z tego także coś można mieć. Mogę ci to powiedzieć szczerze z własnego doświadczenia. Przy życiu umiarkowanem można jakie parę set rubli co roku odłożyć... Zresztą, nie o to chodzi... Utworzymy tu koło poważniejsze i przeciwdziałać będziemy szowinistycznej robocie prowadzonej przez *Tygodnik Polski* i inne pisma.

Na wspomnienie *Tygodnika Polskiego* przyszedł mu na myśl Grzegorz. Chciał zapytać o niego: co robi? gdzie przebywa? Ale mimowolnie powstrzymał się. Wiedział, że go Ludwiczek nie lubi. Powstrzymywał go także zatarg osobisty, jaki miał z nim w czasie jego pobytu w Bolestraszycach.

— No, do widzenia — wybąknął wreszcie.

— Do widzenia... w Warszawie...

— Czy mogę pożegnać żonę twoją?...

Ludwiczek skręcił się. Zrobił krok naprzód — chciał iść do żony — cofnął się. Wreszcie rzekł trochę zmięszany:

— Przepraszam cię... ona pewnie zajęta... Dziś u nas będzie kilkanaście osób... Ja ją pożegnam w twojem imieniu...

Bajbuza opuścił niebawem Ludwiczka z pewną przykrością.

Wyszedł od niego, ale do swego pokoiku na Dziekance nie wrócił. Nic go tam nie nęciło. Błądził po ulicach, zaglądał do cukierni — pił herbatę, czytał dzienniki. Zabijał czas jak mógł. Walka nadziei z niepewnością, tłumiona wewnątrz męczyła go i drażniła nerwy. W takiem usposobieniu spać poszedł.

Sen nie pokrzepił mu ani myśli, ani nerwów. Wstał nazajutrz także niespokojny i nie wiedział, co z długim dniem robić. Tak błąkał się do południa — zjadł obiad, wypił kawę na werandzie Saskiego ogrodu, przysłuchując się szwargotowi giełdziarzy i nareszcie wyszedł bez planu i bez celu przez kolumnadę na Saski plac, stamtąd na Wierzbową. Wpadł mu w oko gmach ratuszowy.

— Pójdę, zapytam — pomyślał sobie — czy też dokumenty moje oddał już sekretarz prezydentowi?

Z tą myślą wszedł do kancelarji sekretarza.

Sekretarz powitał go bardzo grzecznie i uprzejmie.

— Wszystko bardzo dobrze... — rzekł słodko.

Bajbuza nie mógł się od razu zorjentować.

— Co bardzo dobrze?

— Życzenia pańskie uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem...

Otworzył szeroko oczy zdumiony...

— Tak?

— Tak jest... Pan prezydent do prośby pańskiej przychylił się. Miejsce, o które pan prosiłeś, możesz pan zająć w każdej chwili... Proszę wszakże widzieć się jeszcze z panem prezydentem, może będą jakie ustne informacje...

Podziękowawszy, wybiegł na plac teatralny jak szalony.

— Przecie... przecie... — szeptał — wyrwę się z tej mysiej nory, w której kilka lat życia straciłem marnie.

Pierwszą myślą jego było biedz do Jefima Karłowicza i podziękować za wstawienie się. Spojrzał na zegarek. Zawcześnie.

Doczekał szczęśliwie wieczoru i poszedł.

Jefim Karłowicz powitał go bardzo serdecznie.

— Czekałem na pana... — rzekł.

— Nie mogłem... nie chciałem uprzykrzać się panu.

Pułkownik ujął go ostentacyjnie za obie ręce.

— Cóż pan znowu za ceremonje robisz... Proszę siadać...

— Panie pułkowniku — zaczął — przychodzę panu podziękować...

Jefim Karłowicz zrobił minę podobną do znaku zapytania.

— Pan prezydent przychylił się do mojej prośby... a właściwie do prośby pana pułkownika...

— Jak to? Otrzymałeś już pan przyrzeczenie jego!

— Osobiście jeszcze nie, ale sekretarz mówił mi, że sprawa już załatwiona...

— Jeżeli mówił, to z pewnością tak jest...

Wyciągnął ku niemu rękę.

— Niechże się panu powodzi na nowem stanowisku lepiej niż dotychczas.

Bajbuza czuł się wzruszonym serdecznością pułkownika. Przyszły mu na myśl słowa Mickiewicza: „i Niemcy są ludzie".

— Proszę pamiętać wszakże — ciągnął pułkownik — że to nie koniec... to początek zaledwie. Kto ma wyjątkowe zdolności, ten ma prawo do wyjątkowego stanowiska.

— Ja zadowolę się na długo, tem co jest.

— Do czasu... do czasu tylko... i nie tracić nadziei na lepszą przyszłość. Niech pan tylko pamięta o rozpoczętej pracy... materjały — materjały... a potem rok, dwa — i wszystko się opracuje. Proszę sobie na wstępie kupić grubą książkę i wpisywać do niej nietylko ważniejsze spostrzeżenia, uwagi, ale poważne głosy współczesnych działaczy, bez względu na to, czy oni działają dla wspólnej sprawy w Rosji, czy w Polsce. Obaczy pan, że z czasem książka pana stanie się niewyczerpaną skarbnicą wskazówek dla historyków dzisiejszej chwili dziejowej. Pan wie, jak powstała książka Thun'a? On poszedł jeszcze dalej. On, nie mogąc nic dowiedzieć się w Rosji, pojechał za granicę i chodził od jednego do drugiego socjalisty, wypytywał świadków współczesnych wypadków i z tego powstała książka niezmiernie ciekawa.

— Gdzie też mnie myśleć o podróży za — granicę!

— Dlaczego nie? Pan możesz napisać książkę jeszcze ciekawszą od Thun'a, bo zanotowawszy sobie wszystko, co się tu dowiesz, pojedziesz za granicą i uzupełnisz to. Ja sam będę mógł udzielić panu moich materjałów, dotyczących tego samego przedmiotu... mam już foljały tego. Jezeli nie zabieram się do opracowania, to tylko dlatego, że czasu nie mam. Pan, człowiek młody, pełen energji, siły, chęci, wiedzy — niech panu służą.

— Za dalekie horyzonty otwierasz pan przedemną.

— Niezbyt dalekie... dostępne dla pana. Będziesz pan tu mieszkał, poznamy się lepiej... zżyjemy się... Poznasz pan wtedy, że ja jestem prawdziwym przyjacielem młodzieży.

— Nie wątpię panie pułkowniku.

— Daj Boże, abyś pan to szczerze mówił.

Powiedziawszy to, zamyślił się i chwilkę w milczącem zamyśleniu siedział. Potem do Bajbuzy się zwrócił.

— Myślałem o panu... — rzekł.

Bajbuza nic nie odpowiedział.

— Pan dopiero będziesz mógł po wakacjach sprowadzić się.

— W czasie wakacji.

— Tem lepiej. Po co tam siedzieć. Wybaczy mi pan — ciągnął po chwilce, w twarz nauczyciela patrząc — że ja poruszę tu sprawę bardzo drażliwą.

— Proszę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

będą: rada powiatowa, rada miejska, straż ogniowa, bractwa kościelne i cechowe z chorągwiami i młodzież szkolna. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór amatorski, pod kierownictwem p. Kisieluka pieśni ze mszy Freyera.

Punktem kulminacyjnym uroczystości będzie odsłonięcie po nabożeństwie tablicy pamiątkowej, umieszczonej na zewnętrznej ścianie kościoła. Po krótkiem przemówieniu p. Szelińskiego, nastąpi odsłonięcie tablicy, potem poświęcenie tejże i przemówienie do ludu ks. Ziółkowskiego. W końcu komitet rozdzieli między lud pamiątki Mickiewiczowskie.

Również i młodzież szkolna obchodzić będzie uroczyście ten dzień — dla niej będzie miał osobno odczyt p. Wojnarowski, kierownik szkoły; po odśpiewaniu kantaty, deklamować będzie dziatwa utwory wieszcza i obdarowaną zostanie przez komitet obrazkami, broszurkami albumami Mickiewiczowskimi. Dzień ten pamiątkowy zakończy „uroczysty wieczór" w sali rady powiatowej — na którego program składają się śpiewy chóru amatorskiego, odczyt popularny p. Wojnarowskiego, deklamacje „Do Matki Polki", którą wypowie panna L... i scena z Pana Tadeusza „Spowiedź księdza Robaka", który wygłosi p. M... i p. I...

W końcu z radością zaznaczyć trzeba, że u nas bracia Rusini, nie jak gdzieindziej odsuwają się, a nawet występują nieprzyjaźnie usposobieni wobec tej uroczystości, chętnie biorą udział w niej — za co cześć im i podzięka od bratniego narodu!

* * *

W Kołaczycach (powiat Jasło) zawiązał się komitet, celem godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Uroczystość odbędzie się w dniu 22 bm. Program: Rankiem 20 strzałów moździerzowych, o godz. 9 nabożeństwo, po którem nastąpi przemowa burmistrza na rynku, dalej zasadzenie lipy Mickiewicza i odsłonięcie napisu: „Ulica Adama Mickiewicza". Po sumie nastąpi otwarcie „Czytelni ludowej im. Mickiewicza". Po nieszporach odbędą się śpiewy dzieci szkolnych w budynku szkolnym, odczyt o Mickiewiczu p. Ślisza i deklamacja. Wieczorem przedstawienie amatorskie na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. Odegrane będą „Rada" z „Pana Tadeusza" i „Błażek opętany".

Komitet centralny, zajmujący się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskich we Lwowie i w kraju, odbył onegdaj wieczorem w sali zakładu narodowego im. Ossolińskich kilkugodzinne posiedzenie, na którem powziął ostateczne uchwały co do szczegółów uroczystości we Lwowie, co do jej programu i wykonania. Komitet poda w najbliższych dniach do wiadomości ogółu dokładny program uroczystości.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

(Dokończenie).

Istotnie małżeństwo w oczach naszych, to loterja, na której każdy chce terno wygrać i dopiero po zawarciu małżeństwa dowiadujemy się, kto przegrał, a kto wygrał. Nie gramy w otwarte karty i jakby rozmyślnie dążymy do zrobienia ze związku małżeńskiego postrachu na wszystkich kawalerów. Tu najwięcej grzechu dopuszczają się rodzice panny, bo szukają albo specjalnego stanowiska, specjalnych dochodów, nawet specjalnego wykształcenia z dodatkiem jakiegokolwiek mężczyzny i to zwykle znacznie starszego, albo oddają swą córeczkę pierwszemu lepszemu, jaki się znajdzie, byle tylko pozbyć się ciężaru z domu. Ztąd rodzą się małżeństwa niedobrane, które swem pożyciem chyba nikogo nie potrafią zachęcić do naśladowania, ale nawet dobrane małżeństwa stają się z czasem pod wpływem zewnętrznego otoczenia i obecnego prądu źródłem niezadowolenia i nieporozumień domowych.

Łatwo teraz zrozumieć, że drugim głównym powodem dzisiejszego starokawalerstwa jest ta okoliczność, że nasza męska młodzież przeważnie dopiero po roku 30 życia jest w stanie założyć ognisko domowe. Tutaj ekonomiczne względy ważną odgrywają rolę, bo nie każdy kawaler przed 30 rokiem życia jest dobrze sytuowany, a my naszych wypieszczonych i wychuchanych córeczek lękamy się powierzyć takiemu młodzikowi, zapominając o tem, że młodość nietylko najłatwiej się nagina, ale także najłatwiej wszelkie ciosy wytrzymuje. Nie w pieszczotach, ale w twardej szkole życia wyrabiają się silne charaktery, niech więc ta para młoda zawczasu się zaprawi do samodzielności i niech się zawczasu nauczy cenić pracę i poznać wartość pieniędzy.

Smutnem następstwem obecnych stosunków jest coraz bardziej wzmagający się zastęp starych kawalerów. Ten stan zaczyna nabywać praw obywatelstwa w naszem społeczeństwie, a jest groźniejszy, im bardziej się wzmaga, gdyż pociąga swym przykładem coraz liczniejsze nowe szeregi, a nawet wielu istotnie nęci, bo stary kawaler w oczach naszych pań ma urok, podobnie jak wino, które im starsze, tem lepsze. Ponieważ jednak starokawalerstwo jest w społeczeństwie katolickiem t. j. uznającem małżeństwo za nierozerwalne, miarą jego moralności, więc też nasze starokawalerskie zastępy nie są wcale pochlebnem dla naszej moralności świadectwem. Nie da się zaprzeczyć, że jest u nas dość małżeństw przykładnych i nie wszystkie stare panny są ofiarami własnych wygórowanych wymagań, ale niestety tych coraz mniej, a złe coraz bardziej bierze górę.

Przeciw temu może być lekarstwo jedynie w solidarnem dążeniu do naprawy złego. Panie ze swej strony niech się nauczą roztropnie i praktycznie wychowywać swe córeczki i niech ukracają ich zbytnią fantazję i zarozumiałość, aby każda dorosła panienka znała rzeczywistą swą wartość i mogła sobie powiedzieć: „jestem tyle a tyle warta, więc taki a taki, musi dla mnie na męża wystarczyć". Mężczyźni, a zwłaszcza dojrzała młodzież, niech się już raz pozbędą ubóstwiania kobiety, zwłaszcza gdy wiedzą, że w tej lub owej prócz przemijających wdzięków niema co ubóstwiać, bo pochlebstwami i płaszczeniem się naszem wobec kobiet sami sobie własną sprawę psujemy; również powinni mężczyźni solidarnie unikać tych strojnych panienek i pań, które jedynie w zbytku i gonieniu za efektem ulicznym widzą swe szczęście, następnie wszystkich zarozumiałych gąsek, wyczekujących złotego rycerza, a wreszcie tych, które swemi upodobaniami, zwłaszcza w mundurach, dają nam wiele do myślenia o tem, co dotąd było i co dalej będzie. Do władz zaś politycznych należeć będzie: wszystkie modne indywidua, które dzisiejszą zarazę szerzą, wyśledzić i oddać pod odpowiedni nadzór, albo też w jaki inny sposób ograniczyć ich swobodę zarobkowania.

Jedynie w solidarności naszej jest lekarstwo; zróbmy przynajmniej ten pierwszy krok solidarnie, a z czasem przekonamy się, że tą drogą we wszystkich sprawach potrafimy dojść do zamierzonego celu.

K.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 13. maja.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. wiecz. zgromadzenie w sprawie drożyzny.

Teatr hr. Skarbka: koncert „Lutni" i „Córka Jefty", komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (13.): Serwacego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 30, zachód o godzinie 7. minut 24.

† **Dr. Tadeusz Zieliński.** Dnia 28. kwietnia br. zmarł w Starych Bohorodczanach po krótkich cierpieniach dr. Tadeusz Zieliński, lekarz okręgowy w Podbużu, w 29 roku życia, a w czwartym roku praktyki lekarskiej. Śp. Tadeusz padł ofiarą swego zawodu, osierocając niezaopatrzoną wdowę z półrocznem dzieckiem. Z końcem grudnia z. r. wezwany w nocy w okolicę Podbuża do niedoszłego samobójcy, nie mogąc się dostać do celu podwodą z powodu zamieci śnieżnych, szedł pieszo przez całą noc, brnąc po pas w śniegu, wskutek czego nabawił się ciężkiej influency, do której przyłączyło się zapalenie płuc i mimo, iż jeszcze dźwignął się z łoża boleści, by dalej nieść pomoc cierpiącej ludzkości, niedługo już pracował, bo czując się bardzo wycieńczonym pozostałościami ciężkiej choroby, wyjechał do rodziców swej żony, gdzie w tydzień zakończył życie, którego największą część niemal od lat dziecięcych zajęły praca ciężka i troska o chleb powszedni. Zmarły był znany ze sumiennej pracy jako lekarz i chętnego, bezinteresownego niesienia pomocy ubogim chorym — to też pozostawił po sobie szczery żal u tych, dla których z zaparciem się poświęcał.

O chleb. Paląca kwestja drożyzny w naszem mieście jest przedmiotem ogólnego zainteresowania i niepokoju o jutro u najbiedniejszej ludności, oraz ich rodzin. Nie da się zaprzeczyć, że racjonalnym środkiem, by stworzyć jakiś regulator cen najpotrzebniejszych artykułów żywności i wreszcie położyć tamę niesumiennej spekulacji, byłoby założenie miejskiej piekarni i rzeźni. Ze względu jednak na konieczność szybkiego działania celem dania pomocy biednej ludności, która z dniem każdym więcej się rozgorycza, katolickie stowarzyszenie robotników „Jedność" wysłało wczoraj w południe deputację, złożoną z prezesa p. Müllera, robotnika Martyńskiego, oraz pp. Przygodzkiego i profesora Thulliego do władz wojskowych z prośbą, by te zechciały po cenie własnej odsprzedawać chleb wojskowy (komyśny) w ilości możliwie największej, ubogiej ludności. Deputację przyjął bardzo życzliwie jenerał i zastępca komenderującego korpusu, p. Plentzner i oznajmił, że gotów jest prośbę tę bezzwłocznie przedłożyć i poprzeć u ministerstwa wojny. Deputacja udała się również do zastępcy jeneralnego intendanta, który również oświadczył, że w razie zezwolenia ministerstwa, jest dostateczna ilość pieców i żołnierzy, by przez pewien czas wypiekać chleb wojskowy dla ludności, a mianowicie w ilości 2000 do 3000 bochenków dziennie. W sprawie tej postawiony będzie wniosek na radzie miejskiej, gdyż p. prezydent Małachowski, do którego deputacja również w tej sprawie się udała, oznajmił, iż uczyni wszystko, by udzielić pomocy ludności ubogiej.

Ze względu, że chleb wojskowy jest tanim (8 ct.) i dobrym, że biedna ludność stara się go odkupywać od żołnierzy, że dalej wszelkie ankiety z piekarzami nie mogą tak szybko doprowadzić do rezultatu, bo wchodzą tu w grę rozmaite interesy, sądzą katoliccy robotnicy, że jest to możliwy i jedyny sposób rozwiązania tej palącej kwestji jak najszybciej i najlepiej. Rozsprzedaż mogłaby się odbywać w magistracie i po komisarjatach, a do zakupna dopuszczaną być winna wyłącznie ludność najuboższa.

Podjęta w tej sprawie inicjatywa „Jedności" zasługuje w każdym razie na pochwałę, a od sfer decydujących zależy jak dalej postąpią, by uniknąć ciężkiej odpowiedzialności w tej kwestji chleba.

Deputacja prosiła dalej p. prezydenta o przyspinszenie robót, celem dania ludności zarobku. P. Małachowski przyrzekł najgorętsze poparcie.

Około 80 robotników z żonami pojawiło się wczoraj o godz. 7 rano przed ratuszem, gdzie ułożyli się obozem. Zjawił się agitator socjalno-demokratyczny Przyjemski, który następnie z kilku robotnikami udał się w deputacji do prezydenta miasta z oświadczeniem, że zebrani na dole żądają chleba i nie ruszą się dopóty, dopóki im chleba nie dadzą. Prezydent uspokajał deputację, poczem zarządził, aby 30 robotników zająć zaraz przy robotach magistrackich.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcjańskich. Przesłuchane przedwczoraj robotnice cegielniane podały, że zarobek kobiet w tym zawodzie wynosi 50 do 65 ct. dziennie. Ci przedsiębiorcy jednak, którzy płacą tylko 50 ct., dają także pomieszkanie, tj. pokoik dla jednej lub dwóch osób. Praca, trwająca 11 godzin dziennie, polega już to na składaniu cegieł już też na tak zwanem obcinaniu, czyli formowaniu cegieł. Składaniem zajmują się także starzy, osłabieni mężczyźni. Sezon cegielniany trwa od kwietnia do końca września; w zimie najmują się za posługaczki, praczki, nosiwody itd. Wikt ich jest bardzo nędzny, a obecna drożyzna utrudnia jeszcze bardziej wyżywienie siebie i rodziny. W możniejszych stosunkach znajdują się mężatki, których mężowie często są kaflarzami.

Roznosicielki gazet pobierają za gazetę wychodzącą raz na tydzień 20 ct. od egzemplarza, a za dwukrotne dziennie roznoszenie 30 ct. na miesiąc od każdego prenumeratora. Na rozniesienie gazet w rejonie wyznaczonym do trzydziestu abonentów potrzeba 2—$2^1/_2$ godziny; wspinanie się po piętrach bardzo daje się roznosicielkom odczuć. To pole zarobkowania uprawiają przeważnie mężczyźni, którzy roznoszą kilka rozmaitych gazet, a przy możności zarabiają do 20 zł. miesięcznie.

Głodni ludzie a magistrat lwowski. Onegdaj wieczorem obradowała w magistracie komisja, złożona z członków miejskiej sekcji dobroczynności, oraz z właściciela młyna „Marja Helena" barona Brunickiego, dyrekto tego młyna p. Kruha i przełożonego korporacji piekarskiej p. Schirmera. Eksperci wyjaśnili, że podrożenie pieczywa jest wypływem wysokiej ceny zboża i mąki. W maju roku 1897 zboże było o 60% tańsze, mąka o 47%, a pieczywo o 31%, aniżeli w maju bieżącego roku. Projekt gminy, aby wypiekać we własnym zarządzie chleb i po cenie kosztów sprzedawać go ubogim — zdaniem komisji — nie zaradziłby złemu, gdyż różnica pomiędzy chlebem sprzedawanym po cenie kosztów przez gminę, a chlebem sprzedawanym przez piekarzy i kupców wynosiłaby zaledwie $1^1/_2$ do 2 ct. na kilogramie. Rezultatem obrad komisji jest projekt zalecenia magistratowi zakupywać codziennie 3000 bochenków chleba i bezpłatnie rozdawać je za pośrednictwem towarzystw dobroczynnych.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 9. maja r. b. uchwaliła:

Wyrazić księdzu Janowi Korczyńskiemu, proboszczowi w Wojniłowie, uznanie i podziękowanie za długoletnią i gorliwą działalność na stanowisku przewodniczącego rady szkolnej miejscowej w Wojniłowie.

Zatwierdzić wybór pp. Marjana barona Błażowskiego i Kazimierza Potworowskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Buczaczu.

Wyznaczyć na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Łańcucie Józefa Kublina, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły męskiej w Leżajsku.

Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Ferdynanda Misiewicza nauczycielem kierującym, Edwarda Gutkowskiego i Oktawję Miszke nauczycielami starszymi i Jana Godłowskiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły ludowej w kolonji kolejowej w Nowym Sączu; Andrzeja Mazanka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Albigowej; Irenę Baleyową nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Toustem; Józefa Wolskiego nauczycielem 1-klosowej szkoły w Hałuszczyńcach; Jana Kałyniaka nauczyciele 1-klasowej szkoły w Panasówce; Andrzeja Pałysa nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły w Łańcucie; księdza Salezego Ścisłowicza nauczycielem religji rzymsko-katolickiej 6 klasowej szkoły żeńskiej w Brzeżanach; Filipa Kühnera stałym nauczycielem 1-klasowej szkoły w Hanuninie; Emeryka Boguniewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Drohowyczu; Jana Balwierczaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Czarnej; Olgę Olszańską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Łupkowie; Henryka Andrzejowskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Weisenbergu; Juljusza Kellera nauczycielem 1-klasowej tzkoy w Rzęśnie Ruskiej.

Odsłonięcie pomnika Matejki. Z Krakowa donoszą: Po nabożeństwie żałobnem w kościele Marjackim, książę biskup Puzyna wobec członków rady miejskiej, deputacyj licznych stowarzyszeń jak koła literackiego, Sokołów i w. i., oraz tłumnie zebranej publiczności, dokonał wczoraj przed południem odsłonięcia pomnika, ufundowanego przez radę miasta.

Bardzo serdecznie przemówił biskup na temat „wielbmy męże zasłużone". Wielbił mistrza jako obywatela Polaka, jako wielkiego, niezapomnianego artystę. Następnie dziękował radzie miasta za wzniesienie pomnika, czem dała wymowny dowód zrozumienia obowiązków wobec męża, który chlubą okrył Kraków.

Pomnik Matejki, dłuta Cyprjana Godebskiego, jest skromnym medaljonem z bronzu. Po bokach dwa marmurowe anioły, z których jeden wawrzynem wieńczy artystę, drugi trzyma paletę. Otwarcie domu Matejki nie odbyło się.

Kronika krakowska. Kraków 9. maja. Akademja umiejętności odbędzie publiczne posiedzenie w sobotę dnia 14. maja o godzinie 12. w południe.— Ogólne zebranie towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników odbyło się w sobotę w sali posiedzeń miejskiej kasy oszczędności pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego. Pierwszy zabrał głos profesor dr. Jordan i zdał sprawę z dotychczasowej działalności towarzystwa, które ma na celu polepszenie stosunków zdrowotnych i moralnych naszej klasy robotniczej przez ułatwienie im ekonomicznej egzestyncji w tanich a wygodnych mieszkaniach. W tymże celu zakupiono pod budowę domu grunt, zwany „Modrzejówką" w Krowodrzy o przestrzeni 17.500 metrów kwadratowych za sumę 20.000 zł., które swojego czasu na ten cel ofiarował hr. Andrzej Potocki, zaś sumę około 25.000 zł. zaciągnięto jako pożyczkę na ten grunt w kasie oszczędności miasta Krakowa. Obecnie towarzystwo przystąpi do budowy tanich mieszkań, które mają być i większe i mniejsze; najmniejsze o powierzchni 28 metrów kwadratowych kosztować będzi 5 zł. miesięcznie, największe zaś o 35 mtr. kwad. najwyżej 11 zł. Zaznaczył dalej profesor Jordan, że podnosiły się głosy, żądające budowy domów z taniemi mieszkaniami w kilku częściach miasta, a to w tym celu, by robotnik blisko miał do warsztatu lub fabryki; ze względów jednak wielu okazałoby się to niepraktycznem, gdyż przez to byłaby żmudniejszą administracja takich domów, dozór nad mieszkańcami trudniejszy i ostatecznie pociągnęłoby to za sobą ograniczenie się na samym wynajmie mieszkań, a celem głównym właśnie towarzystwa jest możliwość roztoczenia opieki tak nad robotnikami, jak i nad ich dziećmi, zwłaszcza, gdy ci są przy pracy za domem. W końcu zaznaczył dr. Jordan, że towarzystwo budowy tanich mieszkań nie ma jedynie cech filantropijnych, owszem ma nadto na oku korzyść dla przystępujących z udziałami formie dość znacznego procentu; spodziewać się zatem należy, że i reprezentacje innych instytucyj finansowych bez obawy straty przystąpią z pomocą materjalną towarzystwu, mającemu szersze plany na przyszłość. Zgromadzenie oklaskami podziękowało profesorowi Jordanowi za sprawozdanie i gorliwą pracę. Członków liczy obecnie towarzystwo 74, z tych udziały wpłaciło 55, deklarowało 19. Po udzieleniu absolutorjum i przyjęciu sprawozdania do zatwierdzającej wiadomości, przystąpiono do wyboru dwunastu członków rady nadzorczej, w skład której weszli pp: hr. Andrzej Potocki, profesor dr. Jordan, ksiądz Juljan Bukowski, ksiądz Chotkowski, dyrektor Slęk, dr. Karol Pieniążek, dr. Stanisław Tonikowicz, Szpakowski, Kaczmarski, Banaszkiewicz, Chrząszczewski, i Knaus. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Kowalski, Schwarz i Wojnarowicz. — Śmiałej kradzieży dopuściło się w piątek czterech rzezimieszków. Pomiędzy godziną 1. a 2. w południe wtargnęli oni do mieszkania p. Konstantego Rogalskiego przy ulicy Długiej pod l. 10 i z zamkniętego biórka skradli papiery wartościowe na sumę około 14.000 zł. Powracający w tej chwili do domu p. Rogalski spostrzegł rabusiów i udał się natychmiast po pomoc policyjną. Zaś jeden z sąsiadów, fryzjer, p. Franciszek Renelt puścił się w pogoń za złodziejami i przy pomocy policji dwóch z nich pochwycił. Znaleziono przy nich prawie wszystkie skradzione walory. Dwaj inni zbiegli.

Grad spadł dnia 10 bm. w Ujkowicach pod Przemyślem i wyrządził olbrzymie szkody.

Ruch przedwyborczy w Sanockiem rozwija się bardzo żywo. Stronnictwo ludowe żywo się krząta, urządza wiece i zgromadzenia na rzecz swego kandydata p. Stapińskiego.

Onegdaj odbyło się zgromadzenie w Bukowsku. Obrady zagaił poseł sejmowy Milan, poczem Stapiński mówił o prawach konstytucyjnych, o rozwoju sprawy ludowej i potrzebach ludu, przedstawił doniosłość nadchodzących wyborów uzupełniających do rady państwa, skreślił sytuację przedwyborczą w całym okręgu, wreszcie przestrzegł przed niebezpieczeństwem, jakie grozi sprawie ludowej ze strony ks. Stojałowskiego. Poseł Milan przedstawił swą działalność w sejmie i wykazawszy na przykładach łączność spraw sejmowych z tem, co należy do zakresu rady państwa, przemawiał następnie o doniosłości nadchodzących wyborów. Wskazawszy na dotychczasową pracę Stapińskiego zalecał gorąco jego kandydaturę. Zgromadzeni zobowiązali się popierać kandydaturę Stapińskiego.

Na zgromadzeniu w Sanoku również wyłuszczył Stapiński swój program polityczny. I tu uchwalono popierać jego kandydaturę. Takie same uchwały powzięto i w Pielgrzymce (pow. Jasło).

Portret Mickiewicza w reprodukcji według Horowitza wyszedł nakładem księgarni Altenberga we Lwowie. Reprodukcja jest bardzo ładna.

Pogrzeb śp. Ryszarda Ruszkowskiego, artysty naszej sceny, odbył się w środę popołudniu. Kondukt żałobny, złożony z kilkuset osób, prawie wyłącznie należących do sfer inteligentnych, wyruszył z gmachu skarbkowskiego przy odgłosie chóru „Lutni" i „Echa." Na wozie złożonych było kilkanaście wieńców. Za zwłokami szła wdowa, młodziutka osoba, córka znakomitego artysty śp. Zboińskiego, obok niej siostra nieboszczyka, pani Ungerowa z Warszawy, krewni, koledzy i liczni znajomi. Tow. dziennikarzy polskich reprezentowane było przez osobną deputację. Nad mogiłą przemówił w serdecznych, niewyszukanych a pięknych słowach, jako dyrektor teatru i jako przyjaciel zmarłego, p. dr. Bandrowski, a po nim imieniem kolegów rzucił garść z głębi serca płynących wyrazów pożegnalnych p. Adolf Walewski. Głęboki żal publiczności lwowskiej towarzyszył w ostatniej ziemskiej wędrówce nieodżałowanemu artyście. Spokój jego duszy!

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Strychańcach, w powiecie tłumackim, na dokończenie budowy kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

Dodatek drożyźniany. We wszystkich niemal instytucjach państwowych służba otrzymała już dodatek drożyźniany, tylko woźni finansowej dyrekcji i administracji podatkowej dotychczas go nie dostali. Jestto prawdopodobnie skutkiem nieobecności szefa, który niewątpliwie po przybyciu nie omieszka wydać odnośnych zarządzeń. My przypominamy tę sprawę tylko dla tego, ażeby ją przyśpieszyć, gdyż drożyzna, jaka obecnie panuje, daje się istotnie dotkliwie uczuwać uboższym ludziom.

Rozruchy głodowe powtórzyły się we Lwowie także wczoraj, jednakże już na daleko mniejsze rozmiary. Punktem zbornym dla proletarjatu pozbawionego pracy był znowu rynek. Od wczesnego rana poczęły się tam gromadzić grupki nędzarzy, którzy gorączkowo omawiali wypadki poprzedniego dnia, poczem uradzono iść gremjalnie na ratusz wśród okrzyków: „Niech dadzą robotę, albo chleba! Naród nie może ginąć z głodu!" Bramy ratuszowe zatarasowano jednak z obawy przed ekscesami podrażnionego tłumu, a prezydent miasta oświadczył, że wysłucha życzeń, wyrażonych przez deputację zgromadzonych. Wybrani dwaj mężczyźni i dwie kobiety skarżyli się, że oni i towarzysze ich są głodni i nie mają żadnych źródeł zarobku, na co odpowiedział prezydent, iż zarządził już, ażeby przy zamiataniu i skrapianiu ulic zatrudniono o 30 ludzi więcej, a w dalszym ciągu postara się o inne ulgi. Podczas pobytu delegatów u prezydenta tłum burzył się, a po wyjściu ich pociągnął na plac Strzelecki — rozbijać i rabować stragany. Instynkt, niemiarkowany przez żadną refleksję, święcił ponowny tryumf, popędy i czyny znalazły się wobec siebie w najbezpośredniejszem następstwie. Na placu Strzeleckim czekali jednak policjanci. Powstał tumult, a w jego odmęcie odznaczyła się jakaś stara kobieta, która z szczególniejszym ferworem, podobna do furji, obsypywała stróżów porządku obelgami. Aresztowano ją pomimo szalonego oporu i wsadzono do dorożki. Wówczas tłum rzucił się, aby ją odbić i dopędził dorożkę, w której trzech policjantów żelaznemi rękami zaledwie zdołało utrzymać szamoczącą się kobietę. Demonstranci zatrzymali dorożkę i wszczęła się walka, podczas której błysnęły po nad głowami tłumu szable policyjne. Efekt ten poskutkował i dorożka za chwilę pomknęła dalej. Roznamiętniony tłum pozostał na miejscu, a wśród niego ajenci policyjni chrypiącym głosem nawoływali do porządku. Okrzyki nieprzyjazne pod adresem magistratu, policji i bez adresu padały jak grad. Na placu krakowskim, dokąd ekscedenci udali się w dalszym ciągu, aresztowano jakiegoś robotnika, który w czerwonej koszuli wyglądał jak widmo rewolucji. Eskortowanego uwolnił jednak komisarz Łysakowski, bo zanosiło się znowu na burzę. Po południu panował już spokój. Podczas ekscesów znaleźli się jacyś doraźni filantropowie, którzy rozdawali drobną monetę i chleb.

Nowy projekt organizacji. We wczorajszym numerze *Dziennika* pojawiła się notatka, przedstawiająca zaniepokojenie, które panuje wśród urzędników manipulacyjnych magistratu, z powodu przedłożonego radzie miejskiej projektu organizacji magistratu.

Z powodu tej notatki otrzymaliśmy od kompetentnych osób następujące wyjaśnienie:

Przedewszystkiem nie jest prawdą, aby projekt organizacji redukował ilość posad w etacie manipulacyjnym, przesadzone jest, że ktokolwiek z urzędników tego działu służby miejskiej na przyjęciu projektu materjalnie ucierpi, niemniej przesadzonem jest twierdzenie, że po dokonaniu reorganizacji „młodzi manipulacyjni urzędnicy o awansie śnić nie będą mogli". Owszem, właśnie projekt organizacji pod tymi względami miał na celu dobro urzędników kancelaryjnych (tak się mają nazywać według projektu) nie przechodząc nad dobrem gminy i wymagań służby do porządku dziennego.

Obecnie bowiem są trzy kategorje urzędników kancelaryjnych: najwyższa 5 osób (starsi komisarze manip. płatni po 1300 zł. płacy, 360 kwaterowego i co 5 lat po 150 zł. doddatku, średnia 13 osób (komisarze manip.) z płacą 1000 zł. 300 kwat., 2 pięcioleciami po 100 zł., najniższa 21 osób (oficjałowie) z płacą 700 zł, 240 kwaterowem i 2 pięcioleciami po 100 zł. Razem więc jest wszystkich 39 urzędników. Kategorje te nie są wcielone do żadnych rang, najwyższa bowiem jest pośrednią między IV a V, średnia między V a VI, najniższa wyższą od VI rangi innych etatów urzędników gminy.

Projekt stwarza 4 kategorje urzędników kancelaryjnych i wciela ich do IV rangi (starsi oficjałowie) **2**, z płacą 1.800 zł., kwaterowem 360 zł., 2 czteroleciami po 200 zł.; do V rangi (oficjałowie) **6**, z płacą 1.400 zł., kwaterowem 300 zł., 2 trzechleciami po 100 zł.; do VI rangi (kanceliści) **16**, z płacą 1.100 zł., kwaterowem 240 zł., 2 trzechleciami po 100 zł.; wreszcie do VII rangi (manipulanci) **24**, z płacą 700 zł., kwaterowem 180 zł., 2 trzechleciami po 100 zł.; razem przeto 58 osób, czyli projekt organizacyjny pomnaża liczbę posad w etacie kancelaryjnym o **19** osób. Z powyższego jasno się okazuje, o ile projekt redukuje ilość posad i uszczupla awans, o ile przeto usprawiedliwione jest zaniepokojenie między urzędnikami manipulacyjnymi magistratu, o ile wreszcie w rekryminacjach „tych pokrzywdzonych", które umieszczają w dziennikach, przebija się prawdziwe dobro gminy i służby. Nadmienić musimy, że takich posad, jakich dwie projektuje nowa organizacja w VI randze etatu na 58 urzędników manipulacyjnych gminy, jest w etacie rządowym (namiestnictwo, sądy, dyrekcja skarbu itp.) na kilkuset po **1** posadzie. Domyślamy się, że głównie rozchodzi się o tytuły, ale to jest rzecz zupełnie osobista i jak się ze sprawozdania autorów projektu organizacji dowiadujemy, nie układali oni tego projektu dla osób, tylko dla rzeczy. O tem z sztą pomówimy obszerniej, gdyż projekt organizacji naszej magistratury miejskiej, jako owoc 5-miesięcznej pracy trzech ludzi, zasługuje na obszerniejsze omówienie. Na razie tylko zaznaczamy, że cała różnica zdań między niezadowolonymi urzędnikami manipulacyjnymi a autorami projektu polega w tem, że projekt organizacji ma na celu utworzenie dla rady miejskiej i dla gminy urzędników kancelaryjnych do spełniania obowiązków służbowych a nie dla reprezentowania gminy i dla splendoru magistratu, do czego prawdę mówiąc powołane są statutem miasta i ustawami inne czynniki.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy budowie kanału miejskiego w ulicy Teatralnej robotnik Tomasz Joachim chcąc wyleźć z kanału potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż odniósł wstrząśnienie mózgu. Nieprzytomnego stacja ratunkowa odstawiła do szpitala.

Poszukiwani spadkobiercy. Sąd obwodowy w Przemyślu, poszukuje — jak czytamy w *Fremdenblacie* — spadkobierców Marji Woźniakowskiej, córki małżonków Franciszka Rondeliego, cukiernika w Cieszynie i Katarzyny z domu Büttner. Marja Woźniakowska zmarła w r. 1823 w Cieszynie i pozostawiła realność wartości 3000 zł. Uprawnieni spadkobiercy mają się głosić do kuratora dr. Włodzimierza Błażowskiego w Przemyślu.

* **Z tow. dziennikarzy polskich.** Wydział towarzystwa ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem w d. 9. bm., wybierając ponownie jednogłośnie sekretarzem Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem Karola Kucharskiego.

* **Ślub.** W kościele Bernardynów we Lwowie odbędzie się 2. czerwca o godz. 7. wieczorem ślub panny Marji Tillówny, córki prof. uniw. dr. Ernesta Tilla, z p. Alfredem Zgórskim, synem dyrektora banku krajowego.

* **Ważna sprawa.** Dnia 14. bm. o godz. 6. wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej publiczne zgromadzenie rodziców, wychowańców i obywateli w sprawie opieki nad młodzieżą szkolną po za obrębem domu i szkoły. Porządek dzienny: 1. Zagajenie przez prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego. 2. Referat dr. Antoniego Dziędzielewicza: „Obowiązki wychowawcze rodziców co do młodzieży szkół średnich." 3. Referat dr. Bolesława Mańkowskiego: „O ile szkoła średnia powinna i może wpływać wychowawczo." Ktoby życzył sobie wziąć udział w tem zgromadzeniu, a zaproszenia nie otrzymał, może się zgłosić po nie do biura rady szkolnej okręgowej (ratusz II. piętro), lub w dniu zgromadzenia w ratuszu.

* **Z „Sokoła."** Dalszy ciąg walnego zgromadzenia z powodu ściślejszego wyboru trzech członków wydziału odbędzie się d. 16. bm. o godz. 8 wieczorem przy jakimkolwiek komplecie członków.

* **W związku naukowo-literackim** (ul. Zielona l. 1) odbędzie się we czwartek 12. bm. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odczyt dr. Kazimierza Morawskiego o Anatolu France.

W sobotę 14. bm. prof. dr. Beck wygłosi dla członków związku w instytucie anatomicznym przy ul. Piekarskiej wykład połączony z demonstracjami na temat badań fizjologicznych.

* **Koncert z utworów Mikulego.** Grono nauczycielskie szkoły muzycznej śp. Karola Mikulego postanowiło urządzić d. 20. maja jako w pierwszą rocznicę śmierci dyrektora koncert ułożony z jego utworów muzycznych. Koncert ten budzi powszechne zainteresowanie tak w sferach muzycznych, jakoteż wśród szerokich warstw społeczeństwa naszego, wśród którego zmarły tyle lat pracował i liczył gorących wielbicieli. Bliższe szczegóły podamy wkrótce, donosząc teraz tylko, że partję wokalną obejmie pani Camilowa i tow. śpiewackie „Lutnia."

* **Publiczne zgromadzenie** rodziców, wychowawców i obywateli w sprawie opieki nad młodzieżą szkolną po za obrębem domu i szkoły, odbędzie się d. 14. bm. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

* **Z kasyna miejskiego.** Na posiedzeniu wydziału 4. bm. wylosowano następujące listy dłużne: lit. A. nra 42, 100, 138, 508, 942.

Zmarli:

W Binarowej koło Biecza, A. Rylska, obywatelka ziemska, dla swych zalet i zasług, poniesionych koło dobra ludu, wielce ceniona, w 64 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek koncert tow. śpiew. „Lutnia“ i „Córka Jefty“, komedja; jutro w sobotę „Znawca kobiet“, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, „Mistrz Paryża“, dramat w 1 akcie Alicji Ramsey i „Po teatrze“, komedja w 1 akcie Michała Bałuckiego; w niedzielę popołudniu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka; wieczorem „Dwaj urwisze“, sztuka.

„Frithjof“. W piątek 13 maja t. j. jutro wykona „Lutnia“ w teatrze hr. Skarbka ze współudziałem orkiestry 30 pułku wielkie dzieło muzyczne Maksymiljana Brucha „Frithjof“ na tle skandynawskiego poematu Izajasza Tequera. Treść poematu jest następująca:

Na dalekiej północy w Norwegji, żył w 7-mym wieku wojownik Frithjof, syn Bonda (wyzwolonego chłopa). Wychował on się razem z Ingeborgą, córką Velesa, króla Sogu nad Fognefjordem, u Hildinga, i pokochał ją. Po śmierci jej ojca prosił o jej rękę braci Helge i Halfdana. Ci odmówili i oddali ją za żonę staremu królowi Hring, przezeń pobici, — Frithjofa zaś za karę, że ubliżył czci Ingeborgi i znieważył gaj Baldura, gdzie ukrywano Ingeborgę, wysłali na zdobycie skarbu Augantyra.

Przyprowadzony do rozpaczy Frithjof spalił świątynię Baldura, za co skazano go na wygnanie. Opuściwszy ojczyznę, udał się na dwór króla Hringa, by być bliżej ukochanej. Tu wierną i dzielną służbą zaskarbił sobie miłość starego Hringa, który też umierając, królestwo swe Ringerike i żonę Ingeborgę zostawił w spuściźnie Frithjofowi, którego trawiła jednak tęsknota za ojczyzną.

Pozostawił zatem kraj synom zmarłego Hringa, a sam z Ingeborgą powrócił do kraju rodzinnego. Rozpoczął od odbudowania świątyni Baldura, by w ten sposób zmazać swą zbrodnię. Zabił następnie dzikiego Helgę w bitwie, a Halfdana zmusił do podzielenia się z nim władzą i odstąpienia mu Sagnu.

Podanie to spisano w 13 wieku, choć pieśni mogą być znacznie starsze. Poetycznie opracowało to podanie wielu poetów, najpiękniej jednak Izajasz Tegner. Muzykę do tego poematu napisał Maks Bruch, twórca „Dzwonu“, wykonanego przed kilku laty przez „Lutnię“.

Kompozycja ta wspaniała, pełna charakteru i siły, wywiera potężne wrażenie. Wykonując to dzieło, „Lutnia“ staje w rzędzie towarzystw śpiewackich całego świata, które w tym roku obchodzą 50-tą rocznicę pracy kompozytorskiej Maksa Brucha.

Delegacje wspólne.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 12. maja. Przemówienie prezydenta delegacji austrjackiej p. Jaworskiego brzmiało jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Delegacja rady państwa, powolna wezwaniu Waszej cesarskiej Mości, przystępując do stopni najwyższego tronu, ma sobie za pierwszy i najświętszy obowiązek wyrazić Waszej cesarskiej Mości uczucia niezmiennej wierności i pełnego uszanowania hołdu i dołączyć do tego najuniżeńszą prośbę, abyś Wasza cesarka Mość wyraz tych uczuć łaskawie przyjąć raczyła. Strzeżenie godności, siły i znaczenia monarchji, pokojowy rozwój na zewnątrz, którego założenie i utrzymanie z zupełną słusznością Waszej cesarskiej Mości przypisują, pokojowa praca wewnątrz na szerokiem polu duchowych i materjalnych interesów dla dobra ludów, oto przedmiot bezustannego starania, najwyższe życzenie i wola Waszej cesarskiej Mości! Mając ten wzniosły wzór przed oczyma przystąpi delegacja rady państwa do pracy, która ją czeka.

Najjaśniejszy Panie! Pół wieku dobiega od owego dnia, w którym Opatrzność boska powołała waszą cesarską Mość do wstąpienia na tron przesławnych przodków. Pięćdziesiąt lat błogiego działania najmędrszego i najsprawiedliwszego władcy, tworzą jedną z najpiękniejszych epok historji prastarej monarchji. — Z uczuciami najgłębszej wdzięczności i najserdeczniejszej miłości święcić będą ludy austrjackie dzień 2. grudnia, jako święto radości i pokoju. Racz wasza cesarska mość najłaskawiej pozwolić, aby i delegacja rady państwa złożyła z okazji zbliżającego się dnia uroczystego, najserdeczniejsze pełne najgłębszego uszanowania życzenia szczęścia i błogosławieństwa u stóp najwyższego tronu. Delegacja rady państwa wyraża uczucia wszystkich, w najszczerszej miłości i uwielbienia waszej cesarskiej mości oddanych ludów i krajów, łącząc się z nimi w gorących modłach, ażeby Najwyższy zachował nam naszego łaskawego i sprawiedliwego cesarza i króla, jeszcze przez długie lata w pełnem zdrowiu ku szczęściu i dobru monarchji i jej ludów. Oby nad uświęconą głową waszej cesarskiej mości unosiła się zawsze Boska opieka i Boskie błogosławieństwo“.

Budapeszt 12. maja. Przemowę prezydenta delegacji austrjackiej p. Jaworskiego przerywano często rzęsistymi oklaskami.

Po mowie tronowej prezydent ministrów hr. Thun przedstawił cesarzowi członków delegacji. Cesarz odbył *cercle*, rozmawiał naprzód z prezydentem Jaworskim, a następnie z każdym z członków delegacji.

Budapeszt 12. maja. Mowę tronową gorąco oklaskiwano, przedewszystkiem zaś te ustępy, w których mowa o jak najlepszych stosunkach z sąsiadami i w których cesarz wyrażał swe uznanie za znakomite spełnienie obowiązku wojskom, które były na Krecie.

Gorącymi oklaskami nagrodzono ten ustęp mowy p. Jaworskiego, w którym on uczcił cesarza jako monarchę pokoju.

Budapeszt 12. maja. Podczas wczorajszego przyjęcia delegacji austrjackiej cesarz rozmawiając z jej członkami nie poruszał wcale spraw polityki zagranicznej.

Przemówienia cesarza do delegatów były bardzo krótkie.

Posła Stranskiego zapytał w jakim stadjum znajduje się rozpoczęta na Morawach akcja ugodowa i czy doprowadzi ona do pomyślnego rezultatu. Gdy p. Stransky odpowiedział, że ma tę nadzieję rzekł cesarz: Morawy są pod każdym względem wzorowe.

Posła Barwińskiego zapytywał cesarz o rozmiary klęski w Galicji i o nadzieje na przyszłe żniwa.

Budapeszt 12. maja. Podczas przyjęcia delegacji węgierskiej zapytał cesarz delegata Maksymiljana Falka, czy węgierska deputacja kwotowa zejdzie się na obrady z austrjacką deputacją kwotową. Falk odpowiedział, iż nie ulega to wcale wątpliwości, iż węgierska deputacja zgodzi się na zaproponowane przez austrjacką deputację ustne rokowania, tembardziej, że zgodzić się na to nakazują obowiązki grzeczności. Dalej rzekł p. Falk, że według jego zdania, węgierska deputacja dopóty nie zerwie ostatniej nitki rokowań, dopóki będzie istniał choćby jakiś cień nadziei, iż będzie można dojść do porozumienia.

Na to odpowiedział cesarz, iż częste stykanie się osobiste obu deputacyj byłoby bardzo pożądanem.

Na uwagę del. Gajaryego, że nowe kredyty zażądane na cele wojskowe wywołają zapewne w komisji gorącą dyskusję, odpowiedział cesarz: Doświadczenie zaczerpnięte z toczącej się obecnie wojny, muszą wszystkich przekonać, że pod względem wojskowym należy uczynić wszystko co konieczne, aby potem nie brać na siebie ciężkiej odpowiedzialności za to, czego się nie uczyniło.

Budapeszt 12. maja. *Pester Lloyd* zaprzecza stanowczo doniesieniom polskich i niemieckich dzienników, jakoby stanowisko ministra spraw zagranicznych hr. Goluchowskiego miało być zachwiane.

Wiedeń 12. maja. Rozpuszczane od tygodnia pogłoski o zachwianem stanowisku hr. Goluchowskiego, z powodu, że dopuścił do wojny hiszpańsko-amerykańskiej, lub też, że nie zapobiegł kandydaturze księcia greckiego Jerzego na hegomona Krety, są czczym wymysłem. Rozszerzają je te koła, które darować hr. Goluchowskiemu nie mogą, że jest Polakiem. Mniemają one, że takiemi bajkami potrafią wytworzyć atmosferę zniechęcenia i przyczynią się do rzeczywistego osłabienia pozycji hr. Goluchowskiego, tymczasem jest faktem, że pozycja ta jest zupełnie silna, postępowanie hr. Goluchowskiego jest pełne taktu, rozwagi i przezorności, a wczorajsza mowa tronowa przez niego ułożona, najlepszym jest tego dowodem, jak tego dzielnego męża stanu nie łatwo wytrącić z równowagi. Mowa ta jest bowiem mistrzowską przeprawą między podwodnemi skałami najrozmaitszych drażliwych kwestyj.

Wiedeń 12. maja. Obie deputacje kwotowe zbiorą się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu na wspólne posiedzenie. Obecnie toczą się narady, co do miejsca zebrania. Podług zwyczaju posiedzenie powinnoby się odbyć w Wiedniu, węgierska deputacja jednak proponuje Budapeszt ze względu na przyspieszenie akcji.

Budapeszt 12. maja. Charakterystycznym dla ocenienia stosunku hr. Goluchowskiego do hr. Badeniego jest komunikat, jaki zamieszcza *Pester Lloyd* w sprawie pogłosek o rzekomem zachwianiu stanowiska ministra spraw zagranicznych. *Pester Lloyd* pisze: W polskich i pokrewnych pismach bardzo gorliwie rozpuszczano ostatnimi czasy bajkę o zachwianiu się stanowiska hr. Goluchowskiego, a to rzekomo z powodu wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Przy tej sposobności miał hr. Goluchowski narazić się sferom dworskim. Otóż co się tyczy samego ministra spraw zagranicznych, to nie potrzebujemy zapewniać, że on wcale o ustąpieniu nie myśli.

Ale musimy stanowczo wystąpić przeciwko temu jezuityzmowi, który przypuszcza, że dwór austrjacki prowadzić będzie politykę dwulicową, oficjalną i nieoficjalną. Takie potworności noszą wyraźne piętno, pochodzą zaś od gadów *(Reptilien)* hr. Badeniego, który sam siebie zrujnowawszy, nie może darować hr. Goluchowskiemu, że i on jeszcze ducha nie stracił.

Wiedeń 12. maja. *Fremdenblatt* na czele telegramów zamieszcza dosłownie powyższy komunikat *Pester Lloyda*.

Budapeszt 12. maja. W sferach dobrze poinformowanych spodziewają się, że zaniepokojenie, wywołane mową tronową, usunięte zostanie przez *exposé*, które minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski dziś po południu wygłosi.

Wywód ma być bardzo obszerny. Minister poświęci osobny ustęp trójprzymierzu. Także o Rosji będzie wzmianka osobna. *Exposé* przedstawi wyczerpująco sprawę kreteńską i wojnę hiszpańsko-amerykańską, a w końcu zajmie się sprawą powiększenia marynarki, które jest koniecznem nietylko z ogólno politycznych, ale i z handlowo-ekonomicznych względów.

W dyskusji nad wywodem hr. Goluchowskiego pierwszy ma zabrać głos del. dr. Kramarz.

Berlin 12. maja. Niektóre dzienniki tutejsze komentują brak wzmianki o trójprzymierzu w mowie tronowej cesarza Franciszka Józefa i upatrują w tem oznakę zachwiania się trójprzymierza.

Koeln Ztg. zwalcza to zapatrywanie i przepomina, że takiej wzmianki nie było także w orędziu cesarza Wilhelma. Trójprzymierze weszło w system polityczny i poczucie narodów, tak że bez szczególnej sposobności niema potrzeby wspominania o niem.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Berno szwajcarskie 12. maja. Stany Zjednoczone i Hiszpanja oświadczyły, że na czas trwania wojny przystępują do konwencji genewskiej.

Londyn 12. maja. *Times* donosi z Nowego Jorku pod datą wczorajszą: *Attachée* marynarki w angielskiej ambasadzie w Madrycie, telegrafował do departamentu marynarki w Waszyngtonie, że cztery krążowce i trzy torpedowce eskadry hiszpańskiej powróciły rano do Kadyksu. Popołudniu ogłoszono w Waszyngtonie urzędownie przybycie eskadry.

Z powodu, że eskadra hiszpańska powróciła do Kadyksu Amerykanie przyśpieszają wyprawę na Kubę i na Portorico.

Londyn 11. maja. Do biura Reutera donoszą z Waszyngtonu, iż po klęsce Hiszpanów pod Manillą, przebywający w Waszyngtonie dyplomaci prywatnie uradzili między sobą, iż byłoby wskazanem udzielić rady Hiszpanji, aby uznała, że nie ma celu dalsze prowadzenie wojny i aby prosiła o pokój, zrzekając się w zamian zwierzchnictwa nad Kubą i zobowiązując się do wypłaty odszkodowania wojennego. Dopóty, dopókiby odszkodowanie wojenne w całości nie było spłacone, admirał Dewey okupowałby Manillę.

Frankfurt 12. maja. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Jorku, że hr. Kostina, szef Karlistów w Ameryce, który odpłynął do Europy, miał się przed odjazdem wyrazić, iż pretendent Don Carlos pewnym jest, że wkrótce zasiądzie na tronie hiszpańskim. Rosja i Francja miały mu przyrzec poparcie.

Za kilka dni wszyscy mieszdający w Ameryce Karliści powrócą do Hiszpanji. Don Carlos, jeżeli wojna z Ameryką jeszcze dalej trwać będzie, może liczyć na ogromne środki pieniężne.

Madryt 12. maja. Z Londynu donoszą, iż niemiecki ambasador hr. Hatzfeld konferował z Salisburym. Podczas konferencji hr. Hatzfeld oświadczył, że w razie, gdyby Anglja dla obrony swych poddanych wysadziła swe wojska na brzeg w Manilli, to rząd niemiecki uczyni to samo dla obrony niemieckich poddanych. Salisbury oświadczył, że krok ten byłby zupełnie na miejscu i nie sprzeciwiałby się ani żadnym traktatom, ani prawu międzynarodowemu, ale Anglja nie ma zamiaru wysyłać swych wojsk na Filipiny.

Londyn 12. maja. Według depesz z Nowego Jorku Mac Kinley zgodził się już na okupację Filipinów i oddania ich pod zarząd admirała Deweya i jeneralnego konsula amerykańskiego z Hongkong, ale jest zdania, że na razie sprawy tej nie należy ostatecznie załatwiać dopóty, póki nie nastąpi porozumienie z Anglją.

Nowy Jork 11. maja. Do *Tribüne* donoszą z Waszyngtonu, że cofnięcie się floty hiszpańskiej do Kadyksu ułatwiło wielce Amerykanom prowadzenie operacyj przeciw Kubie.

Flota amerykańska pod wodzą Sampsona powróci do Key West i będzie dopomagała armji do wylądowania na Kubę.

Z pewnego źródła donoszą, iż Amerykanie nie będą bombardowali miasta St. Juan i nie uderzą na Portorico, dopóty, póki nie skończy się wojna na Kubie.

Władze wojskowe zarządziły, aby wszystkie przeznaczone do wylądowania na Kubę wojska skupiły się w Tampie, Mobile i Nowym Orleanie.

N. J. Herald donosi, iż w kołach rządowych w Waszyngtonie powrót hiszpańskiej floty do Kadyksu uważają za znak, iż Hiszpanja chce długo jeszcze prowadzić wojnę. Koniecznym jest przeto szybki i silny krok przeciw Kubie, aby Hiszpanję zniewolić do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Londyn 12. maja. Dziennik *Globe* otrzymał z Gibraltaru następującą depeszę: Angielski parowiec, który tu przybył, doniósł władzom, iż w cieśninie spotkał się z hiszpańskim niszczycielem torpedów, jednym z tych statków, które są przeznaczone do strzeżenia Aigecilly i cieśniny. Gdy statek angielski minął ów statek hiszpański, ujrzał jak w jednej chwili wszystkie światła na statku hiszpańskim pogasły i nastąpiła straszna eksplozja i statek zniknął w falach. Sądzą, że wybuch nastąpił wskutek eksplozji kotła i że cała załoga statku znalazła śmierć w toniach morskich.

Pola 12. maja. Austro-węgierski okręt, przeznaczony na Kubę, odjeżdża ztąd dzisiaj pod komendą kapitana Rippera. Ripper był do niedawna przełożonym biura operacyjnego w sekcji marynarki i opuścił przed kilku dniami to stanowisko, odznaczony orderem Leopolda. — Podróż okrętu na Kubę zajmie trzy tygodnie czasu.

Madryt 12. maja. Ajencja Fabra donosi, iż przesilenie ministerjalne będzie wkrótce załagodzone. Sagasta czeka tylko, aby izba przyjęła budżet, poczem przystąpi do rekonstrukcji gabinetu. Wszyscy ministrowie, aby Sagaście ułatwić zadanie, podadzą się do dymisji.

Madryt 12 maja. Wieść o powrocie floty hiszpańskiej do Kadyksu wywołała tu wielkie niezadowolenie. Zwraca się ono głównie przeciw ministrowi marynarki, któremu przypisują, że na własną rękę dał flocie rozkaz do powrotu.

Key-West 12 maja. Owe dwa okręty amerykańskie, które widziano onegdaj z brzegu płynące powoli i widocznie uszkodzone, brały udział w bitwie pod Cardenas, gdzie pod osłoną eskadry amerykańskiej próbowano wysadzić na ląd amerykański oddział wojska.

Madryt 12 maja. W kortezach toczyła się w dalszym ciągu debata nad sytuacją polityczną. — Prezes gabinetu Sagasta krytykował nikczemną, przeniewierczą politykę Stanów Zjednoczonych, które przy pomocy przywódców powstańczych zamierzały opanować Kubę, i oświadczył, że rząd hiszpański czynił wszystko możliwe, aby uniknąć wojny, wszelako honor nakazywał mu przyjąć ją dla obrony swych praw. W końcu zaprzeczył Sagasta pogłoskom o istnieniu przesilenia w łonie gabinetu.

Z wyspy Portorico nadeszła tu prywatna depesza, że kilka parowców amerykańskich przedsiębiorstw transportowych, które przerobiono do pełnienia służby wojennej, zbliżyło się do wybrzeży wyspy na zwiady.

Krążownik hiszpański zatrzymał w cieśninie gibraltarskiej parowiec angielski „Narva“, lecz sprawdziwszy jego papiery, puścił go swobodnie w dalszą drogę.

Hawana 12. maja. Eskadra amerykańska odpłynęła od brzegów tutejszej zatoki.

Gibraltar 12. maja. Pomimo, że jedno z pism londyńskich doniosło, że w pobliżu Gibraltaru wyleciał w powietrze jakiś torpedowiec hiszpański, ludność tutejsza ani załoga nie wie nic o tem, jakoby taki wypadek się zdarzył.

Londyn 12. maja. Ostatnie depesze nadeszłe tu z Waszyngtonu zadają kłam poprzednim, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyksu.

Do *Timesa* donoszą z Waszyngtonu, że amerykańskie sfery rządowe nie wierzą w to, jakoby flota hiszpańska wróciła do Kadyksu, jakkolwiek pisma londyńskie podały nawet nazwy okrętów, które zawinąć miały do portu w Kadyksie, a które istotnie należały do floty hiszpańskiej, która 29. kwietnia odbiła od wyspy Zielonego przylądka.

Kolonja 12 maja. *Koeln. Ztg* gani przewlekanie wojny ze strony Hiszpanji i pisze, że Amerykanie zaatakują wprost Hiszpanję i wymuszą na niej niekorzystne dla niej warunki pokojowe.

Wiedeń 12. maja. Porucznik okrętowy pierwszej klasy Rodler zamianowany został attachée wojskowym i marynarskim przy austro-węgierskiem poselstwie w Waszyngtonie.

Rozruchy we Włoszech.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Nowara 12. maja. Wczoraj przyszło tu do groźnych rozruchów. Wysłano wojsko, aby przywróciło spokój, demonstranci atoli obrzucili wojsko kamieniami. Żołnierze dali ognia; pięć osób padło na miejscu, kilka jest ciężko ranionych, 16 osób aresztowano.

Rzym 12. maja. *Giornale militare* ogłasza reskrypt królewski powołujący wszystkich jeszcze obowiązanych do służby wojskowej członków służby kolejowej, którzy pełnić będą służbę kolejową. Powołanych jest przeszło 3000 osób.

Esercito pisze, iż zarządzenie to ma na celu przeszkodzić zamierzonej bastówce służby kolejowej i dodaje, że oficerowie będą utrzymywali na dworcach straż wojskową.

Turyn 12. kwietnia. Para królewska odjechała do Rzymu, gorąco żegnana przez ludność.

Rzym 12. maja. Wiadomości, które nadeszły tu do północy, donoszą, że w całych Włoszech zapanował już spokój.

Rzym 12. maja. Pisma tutejsze donoszą, że podczas rewizji dokonanej w Medjolanie u znanej nihilistki p. Kundiow, znaleziono cały plan obecnych rozruchów we Włoszech i bardzo kompromitującą korespondencję, oraz stosy manifestów republikańskich i odezw patrjotycznych.

Rzym 12. maja. Król Humbert i królowa wrócili tu dziś z Turynu. Następca tronu wraz z małżonką nie zatrzymali się w powrocie z Turynu, lecz udali się w dalszą drogę do Neapolu.

Zurych 12. maja. Odbyło się tu zebranie około 300 rewolucjonistów włoskich, na którem na wniosek anarchisty Harricha z Tyrolu uchwalono moralnie i materjalnie popierać ruch rewolucyjny włoski.

Medjolan 12 maja. Większa część dzienników nie wyszła dziś z powodu braku papieru.

Sąd wojenny rozpoczął swe urzędowanie. Według papierów znalezionych u aresztowanych, wybuch rewolucji był oznaczony na dzień 10 bm. Rewolucjoniści mieli rozpocząć atak od ratusza, poczty i telegrafu. W ratuszu po zdobyciu jego, miała być ogłoszoną komuna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 12. maja. Do rady miejskiej w pierwszem kole czwartej dzielnicy wybrano kandydata liberalnego. Na 173 głosujących otrzymał 165 głosów.

Stambuł 12. maja. Sfery stojące blisko Yildiz-Kiosku napierają na rząd, aby pomnożył wojska stojące na granicy Serbji, Bulgarji i Czarnogóry, przynajmniej o jedną dywizję.

Wojska tureckie zaczęły już wycofywać się z Tessalji.

Brunszwik 12. maja. Komisja sprawiedliwości sejmu brunszwickiego obradowała nad sprawą następstwa tronu księstwa brunświckiego i postanowiła przedłożyć sejmowi następujący wniosek pod uchwałę: Sejm brunszwicki uznaje prawo ks. Kumberlandzkiego do tronu księstwa brunszwickiego, potępia atoli jak najsurowiej wszelkie agitacje, skierowane tak przeciw Prusom jak i rzeszy niemieckiej. Sejm żywi ufność, że izba poczyni wszelkie starania, aby w stosownym czasie i przy zachowaniu samoistności kraju stworzyć trwały stan prawny w kraju.

Peterburg 12. maja. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza komunikat o rosyjsko-japońskim układzie w sprawie Korei. Według tego układu tak Rosja jak i Japonja uznają zupełną samoistność i niezawisłość Korei i zobowiązują się nie mięszać się bezpośrednio do spraw wewnętrznych tego kraju. Oba państwa zobowiązują się dalej dostarczać Korei doradców w sprawach finansowych lub wojskowych tylko za wzajemnem porozumieniem się.

Yokohama 12. maja. Japońskie ministerjum wojny wydało zarządzenie w sprawie wycofania wojsk japońskich z portu chińskiego Wei-hai-wei. Wojska mają być wycofane w przeciągu 4 tygodni, licząc od 7. maja. Koszary zbudowane tam przez Japończyków mają pozostać nietknięte.

Wpływowy dziennik japoński *Fiji Shimpo* przemawia za tem, aby Japonja kupiła część wysp hiszpańskich, by miała gdzie osiedlać ubogą wskutek przeludnienia ludność japońską.

Peking 12. maja. Rosyjski konsul w Tientsinie zawiadomił urzędownie swych kolegów, iż nikomu nie pozwoli przybyć do portu Artura i Talienwanu bez wizowanego przez niego paszportu.

Wiedeń 12. maja. Gmina i wydział powiatowy w Smichowie uchwaliły 500 i 600 zł. dla poparcia celów narodowościowych mniejszości czeskich w niemieckich okolicach. Poseł sejmowy Richter wniósł zażalenie do wydziału krajowego przeciwko udzieleniu tej subwencji, a gdy wydział zażalenie odrzucił, udał się do trybunału administracyjnego. Wczoraj wydał trybunał administracyjny orzeczenie, w którem uwzględnił zażalenie Richtera i zniósł uchwałę wydziału krajowego.

Wiedeń 12. maja. W jednym z tutejszych hoteli aresztowała policja jednego z przywódców węgierskiego ruchu socjalistycznego, nazwiskiem Varkony. Varkony opierał się aresztowaniu i musiano wynieść go przemocą z pokoju.

Wiedeń 12 maja. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora dra Józefa Tretiaka profesorem zwyczajnym ruskiego języka i literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Moguncja 12 maja. Nowo mianowany arcybiskup dla Fryburga ks. dr. Komp, zmarł nagle na apopleksję w przejeździe do Fryburga.

Wiedeń 12. maja. Z końcem lipca b. r. upływa prowizorjum w sprawie premji cukrowych. Jak obecnie donoszą, rząd austrjacki zamierza przedłużyć to prowizorjum o jeden rok i prowadzi w tym względzie rokowania z rządem węgierskim.

Londyn 12. maja. Z Szanghaju donoszą, że w tamtejszej prowincji wybuchły poważne zaburzenia. Motłoch chiński podpalił wiele domów, należących do Europejczyków i urząd celny.

Abbazia 12. maja. Książę czarnogórski Mikołaj w przejeździe do Anglji zatrzymał się tutaj i złożył wizytę bawiącemu tu księciu bulgarskiemu. W towarzystwie księcia Mikołaja znajdował się bulgarski ajent dyplomatyczny w Cetynji, ks. Mirko i czarnogórski minister spraw zagranicznych.

Czerniowce 12. maja. Burmistrz tutejszy Kochanowski otrzymał wielki krzyż komandorski orderu św. Grzegorza. Uderzającem jest, że odnośnego *breve* papieskiego nie doręczył nominatowi tutejszy proboszcz rzymsko-katolicki ksiądz Schmidt, ale jezuici Waszyca, Wierciński i Augustyn.

Wiedeń 12. maja. Umarł tu były burmistrz Wiednia dr. Rajmund Grübl.

Wiedeń 12. maja. Przybył tu dziś książę czarnogórski Mirko, syn panującego księcia Mikołaja.

Beregszasz 12. maja. Miejscowość Nagy-Bereg pali się od wczoraj. Do dziś, godziny 12. w południe spaliło się 58 domów i 125 zabudowań gospedarczych. Pożar wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru, podczas gdy starsi ludzie udali się na targ do pobliskiego Beregszaszu.

Karlsbad 12. maja. Na folwarkach w Altrohlau wybuchły wczoraj ekscesy miejscowej ludności, Udział w nich brało około trzy tysiące ludzi. Dziś są tam wprawdzie jeszcze zbiegowiska, ale już znacznie mniejsze. Ekscedenci wyśmiewają żandarmów, robiących porządek. Arestowano trzech awanturników.

(4)

NADINA.

(Historja jakich wiele).

(Dokończenie).

— O Boże! Jakżem szczęśliwa — szeptała Nadja — ty mnie kochasz! Och powtórz mi to jeszcze, mów tak dalej... mów zawsze...

I twarze ich pochyliły się ku sobie, a usta ich złączyły się w jednym długim pocałunku.

— Niestety! zapóźno już — szepnęła po chwili Nadina.

W tej chwili w bliskości dał się słyszeć głos Zofji Aleksandrównej.

— To mama — rzekła Nadina.

— Do jutra — odrzekł Giorgio, całując jej włosy, i zniknął w głębi alei.

— Żegnam cię — rzekła Nadja, ciężko westchnąwszy.

Powróciwszy do domu, zaczął Giorgio szybkim krokiem przebiegać swą izdebkę i w myślach przechodził całą scenę w alei lipowej.

Stało się więc! To, co tak długo w głębi duszy chował, ta miłość, którą napróżno chciał pokonać, dziś w przystępie rozpaczy, wybiegła mu na usta!

„Do jutra“ — rzekł do Nadiny w chwili rozstania, a jednak nie miał odwagi powrócić. Cóż powie Zofji Aleksandrównie, prosząc o rękę Nadji? Cóż jej da w zamian za miljony?! Czemże jest, on, Giorgio Benvenuti?! Biednym muzykiem, bez stanowiska, bez chleba, nędzarzem prawie! Kochał Nadję całą duszą, całą siłą młodzieńczej wyobraźni, ale czuł również, że nawet dla niej nie zniósłby upokarzającej odmowy Zofji Aleksandrównej. Na samo to przypuszczenie krew wybiegała mu na policzki, tętniła w skroniach, przysłaniała mu wzrok. I cierpiał strasznie, walcząc pomiędzy miłością i dumą! Ostatecznie wycieńczony, padł na łóżko i powoli zapadł w sen ciężki, gorączkowy.

Nazajutrz wziął się do pracy, pisał, grał, to znowu błąkał się godzinami po mieście, ażeby tylko czas zabić, odurzyć się, przemódz i nie pójść do Frascati. Gdy wreszcie minęła godzina, w której postanowił iść do Zofji Aleksandrównej, odetchnął pełną piersią, dumny ze zwycięstwa odniesionego nad samym sobą.

W nocy jednak trapiony snem strasznym Giorgio się zbudził. Śniło mu się, że widzi Nadinę leżącą w trumnie, bledziuchną, martwą, z rączkami złożonemi na sercu, w którem tkwił żarzący się kluczyk. Na główce o olonej złotą falą splotów miała wianuszek z polnych kwiatków, z tych samych, które zbierał na ostatniej z nią przechadzce. I leżała tak cichutka, biała z cierpieniem w anielskiej twarzyczce, jakby smutkiem tym wyrzucała mu niedotrzymanie danej obietnicy: „do jutra“.

Wstał więc o świcie przerażony, a narzuciwszy na siebie co tchu ubranie, wyszedł w stronę Frascati, postanawiając widzieć się z Nadją i matką jej, dziś jeszcze.

Przyszedłszy do willi ujrzał ze zdziwieniem drzwi otwarte. Dom cały wydawał się pusty. Wszędzie panowała cisza, jakaś straszna, przerażająca cisza...

— Nadja! Nadina! — wołał Giorgio, któremu zdało się nagle, że mu się zmysły mącą; jakieś straszne złowrogie przeczucie ścisnęło mu serce.

Wtem boczne drzwi domu z trzaskiem się otwarły, i Zofja-Aleksandrówna, płacząc rzewnie, rzuciła mu się na szyję.

— Umarła!... Umarła moja Nadja jedyna!... Moja lilijka ukochana!... Owej nocy powróciwszy z parku, opowiedziała mi wszystko, a nad ranem spokojnie, bez męki zasnęła na wieki!... Tyś ją zabił!... Tyś zabił... a jednak muszę ci dziękować za tę jednę krótką chwilę szczęścia, którą jej dałeś! Ona mnie o to prosiła... ona tak chciała! O Boże! Boże! Powiedz, czyż mam ci za to dziękować?! — mówiła wśród łkań nieszczęśliwa matka.

Potem nerwowym ruchem odsunęła się od niego i zaczęła czegoś szukać po kieszeniach swej sukni, a rzucając mu po chwili mały kluczyk, klucz od parku, który sama znalazła w alei lipowej, z rozpaczą dodała:

— Teraz, gdy umarła, idź tam, idź... odnajdziesz grób jej tylko! Mogłeś ją uratować, dać jej życie, zdrowie, a sam ją zabiłeś, bo nad jej szczęście przeniosłeś dumę własną, boś jej prawdziwie nie kochał! Boś jej nie rozumiał!! Idź, i niech ci Bóg przebaczy! Ja zostanę sama z mym bólem i łzami, sama na świecie!!

. . . .

Antonina Petrykiewiczówna.

---

(1)

Antoni Czechow.

WIEROCZKA.

(Z rosyjskiego).

Iwan Aleksiejewicz Ogniew przypomina sobie, jak owego wieczoru sierpniowego otworzył z hałasem oszklone drzwi i wyszedł na werandę. Miał na sobie wtedy lekki płaszcz z peleryną i szerokokresy kapelusz słomiany, ten sam, który teraz w towarzystwie długich butów spoczywa w kurzu pod łóżkiem. W jednej ręce trzymał ogromny stos książek i zeszytów, w drugiej gruby sękaty kij. Za drzwiami, świecąc mu lampą na drogę, stał właściciel domu, Kuźniecow, człowiek z ogromną łysiną, długą siwą brodą i w białym jak śnieg kitlu. Stary uśmiechał się łaskawie i kiwał głową.

— Bądźcie zdrowi, stary! — zawołał do niego Ogniew.

Kuźniecow postawił lampę na stoliczku i wyszedł na werandę. I dwa długie, wązkie cienie zeszły po schodach na dół ku klombom kwiatów, zachwiały i oparły wreszcie głowami o pnie lip. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.